

# Ryby płaczą w polskich rzekach

## Deklaracje a praktyka

### I. Polacy oczekują wizji i konkretnego planu działania

**P**atrząc z perspektywy kilkudziesięciu lat na doktrynę gospodarowania wodami w Polsce odnoszę nieodparte wrażenie, że poza nielicznymi trafionymi inwestycjami, pozostałe ani nie poprawiły bezpieczeństwa powodziowego, ani nie spełniły zadania przeciwdziałania suszy, ale za to zdewastowały środowisko wodne. Pomimo iż kraje Unii dawno zorientowały się, że nie tędy droga, Polska dalej brnie utartymi szlakami, chociaż deklaruje co innego. Ostatnio opublikowana analiza wybudowanych i planowanych obiektów hydrotechnicznych odkrywa anachroniczny warsztat autorów przygotowujących merytoryczne podstawy inwestycji, brak wariantowości, brak osiągnięcia lub częściowe osiągnięcie zakładanych celów (Wawręty i Żelaziński, 2007). Budzi to podejrzenie nierzetelnej analizy korzyści i strat, prowadzi do złej alokacji nakładów i niszczenia środowiska. W kontekście nabierających tempa zmian klimatycznych oczekuje się od ministra środowiska kompleksowego i wizjonerskiego podejścia do procesów środowiskowych i przełożenie ich na spójną politykę środowiskową przyjazną dla człowieka i środowiska. Dyrektywa unijna 2000/60/EC mówi, że: „Water is not a commercial product like any other, but rather a heritage which must be protected, defended and treated as such” (woda nie jest produktem komercyjnym jak każdy inny, lecz raczej dziedzictwem, które musi być chronione, bronię i traktowane jako takie). To określenie całkiem śmiało można i powinno się rozszerzyć na środowisko przyrodnicze. Aby osiągnąć cel dyrektywy wodnej, trzeba – poza jasnym przewartościowaniem krajowych priorytetów – wyjść poza skostniałe dogmaty (Iwanicki 2007) i przestać psuć środowisko przyrodnicze, w tym jego część z wodami związaną. Podane dalej uwarunkowania i przykłady rozbieżności między deklaracjami punktują tylko ważniejsze



Fot. 1. Przykład zniszczenia Raby w Stróży. Droga zabiera rzece dolinę, rzeka traci terasę do odkładania rumowiska, energia wody przyspieszy erozję wgłębną, rzeka otrzyma spływy pyłu gumowego i węglowodorów z powierzchni jezdni, cenne gatunki ryb opuszczą zdegradowany odcinek rzeki, zawężona dolina zwiększy zagrożenie powodziowe prawego brzegu. Niezaccieniona woda nagrzewa się do temperatur śmiertelnych dla ryb łososiowatych. Utrata ciągłości między ekosystemami leśnymi z powodu braku przejść dla zwierząt

grzechy. Nie znaczy to, że nie ma jednostkowych przykładów działań nowoczesnych, poprawnych i spełniających zamierzone cele. Artykuł nie wyczerpuje wszystkich problemów.

Polska znajduje się na granicy zasięgu wilgotnych mas powietrza znad Atlantyku. Bardzo często pozostaje także pod wpływem suchych kontynentalnych mas powietrza znad Syberii. Położenie Polski na styku wpływów atlantyckich i kontynentalnych powoduje stałe zagrożenie suszami, a co parę lat, lokalnie i chwilowo, mamy nadmiar opadów. Występują więc długie okresy normalnego stanu hydrologicznego przeplatanego okresami suszy lub powodzi. Dwie skrajne sytuacje, których negatywne z ludzkiego punktu widzenia skutki (co nie znaczy, że z przyrodniczego!) należy zminimalizować.

Przyjrzyjmy się jak to robiono dotychczas, jak się robi nadal i jak się będzie robić w przyszłości (bo zapisy w rządowych dokumentach programowych na to wskazują). Jak w każdym państwie, tak i w Polsce, stosowne urzędy działają na podstawie planów, programów i strategii. Sprawy wody również mają taką strategię. Zwykle takie dokumenty podlegają doskonaleniu w procedurze zbierania opinii i tworzeniu kolejnych wersji, które w mniejszym lub większym stopniu implementują zebrane wnioski w nowej wersji dokumentu. Jednak wnioskodawcy w zasadzie nie mają wpływu na ostateczne rozłożenie priorytetów w dokumencie finalnym, który do pewnego stopnia jest dokumentem autorskim urzędników.

Zainteresowany czytelnik znajdzie na stronie Ministerstwa Środowiska (<http://www.mos.gov.pl>) dokument

„Strategia Gospodarki Wodnej”<sup>\*)</sup> (SGW 2005) przyjęty przez Radę Ministrów 13 września 2005 r. i „Harmonogram Zadań Gospodarki Wodnej do roku 2020”. Proponowana w dokumencie strategia jest raczej ogólnym spisem zadań i kierunków, a nie dokumentem strategicznym. Wpisane zadania obejmują praktycznie wszystko, więc z natury dokument musi być wewnętrznie sprzeczny. Wpisane do „Strategii” zadania są bardzo nieprzyjazne dla środowiska przyrodniczego i opierają się bardziej na mitach niż rzetelnej wiedzy. Wady tego dokumentu są częściowo poprawione w wersji zmodyfikowanej jako „Projekt aktualizacji Strategii Gospodarki Wodnej”, który jak na razie, utknął w szufladzie. A szkoda, bo do tego dokumentu zostało wniesionych kilkadziesiąt uwag przez nieformalną „koalicję wodną” placówek naukowych i NGO-sów (Koalicja 2007) i nie wiadomo, które z wniesionych wniosków będą uwzględnione. Jak dotąd (marzec 2008) obowiązuje nadal nieskorygowana wersja z 2005 r. „Strategia”, przypisując równe wagi każdemu zadaniu, nie daje inwestorom wskazówek o priorytetach polityki wodnej kraju. Brak takiego sygnału w tym dokumencie świadczy o braku akceptacji dla głównego celu, którym jest osiągnięcie dobrego stanu wód. „Strategia” konserwuje praktyki i cele rodem z planów zwracania rzek w byłym Związku Radzieckim. Tymczasem dokumenty unijne wyraźnie taki priorytet środowiskowy artykułują. Wszak celem ma być dobry stan ekologiczny! W starciu z lobby kapitałowym, traktującym środowisko jako źródło pomnażania kapitału, ze zwolennikami zachowania przyrodniczych walorów środowiska dla kolejnych pokoleń Polaków, ci ostatni nadal są w trudnej sytuacji. Zapewne tylko do czasu. Brak osiągnięcia celu RDW to perspektywa zastosowania artykułu 23.

**O**d czasu wejścia Polski do Unii zaczęła nas obowiązywać Ramowa Dyrektywa Wodna (RDW). Wymogi dyrektywy zostały implementowane w polskie przepisy (nie zawsze poprawnie) i zgodnie z planem wdrażania tych przepisów Polska i inne państwa członkowskie muszą osiągnąć dobry stan wód do 2015 r. Działania związane z tym torem prac spoczywają głównie na barkach dyrektorów regionalnych zarządów go-



**Fot. 2.** Próg na Dunajcu poniżej Tarnowa. Kamienny narzut zamknięty w spawanej kratownicy stalowych prętów tworzy pochylnię nieprzekraczalną dla ryb. Przykład niekompetencji projektantów i decydentów

spodarki wodnej i Krajowego Zarządu Gospodarki Wodnej. Tymczasem poza tym nurtem trwają działania bieżące, artykułowane na poziomie kraju w „SGW” i zadaniach wylistowanych w „Harmonogramie...” W opinii autora bieżąca realizacja działań w branży wodnej nijak się ma do celów i ducha RDW. Na poziomie powiatowym i wojewódzkim sprawy te wyglądają jeszcze gorzej. Te lokalne strategie wojewódzkie w obecnej wersji na pewno zapewnią złą jakość wody i zdevastują środowisko (Program 1 2004, Ozimek 2006).

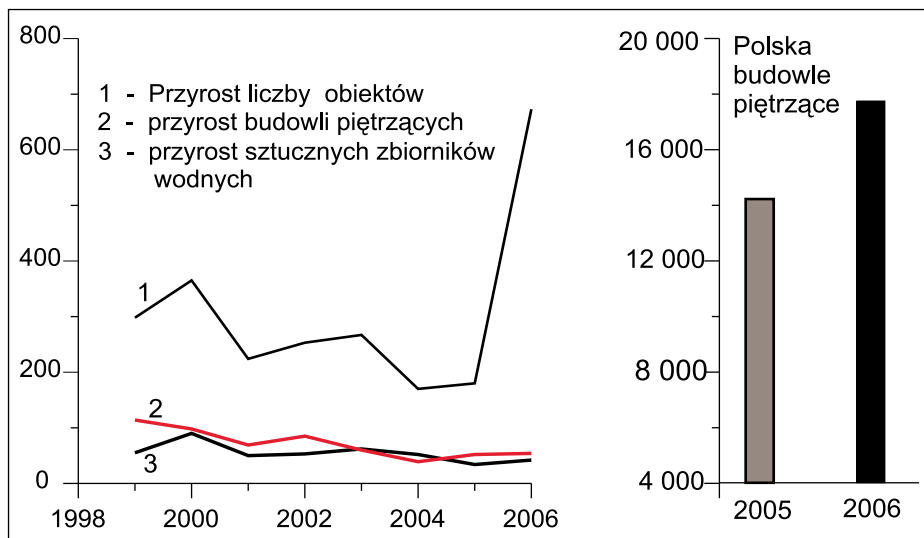
Przyjrzyjmy się zatem wybranym problemom wodnym.

Wiele kontrowersji wzbudza sprawa regulowania rzek i potoków. Przyczyny i skutki tego problemu tworzą zamknięte koło powtarzania starych błędów. Osadnictwo od dawien dawna lokalizowało się w dolinach rzek. Przyczyny takiego wyboru były oczywiste: płaski teren łatwy do zabudowy, łatwy dostęp do wody, naturalna ochrona rzeki. Przy niewielkich i rzadko rozmieszczonych osadach nie było większych problemów. Ale ten sposób urbanizowania terenu był i jest po-



**Fot. 3.** Przeszkoda nawigacyjna jako wspomnienie po opasce. Rzeka Biała. Zmarnotrawione pieniądze

<sup>\*)</sup> Na II Krajowym Forum Wodnym, 16–17 kwietnia 2008 r., prezes KZ GW określił „Strategię” jako dokument martwy. Podjęto prace nad nową wersją.



Rys. 1. Dynamika rocznego przyrostu budowli piętrzących (z lewej) i liczba obiektów piętrzących (z prawej) wskazują na deklaratorywność priorytetu przywracania drożności (wg GUS różne roczniki)

wielany do dzisiaj, pomimo wiedzy o wadach takich lokalizacji. W efekcie doliny potoków, które zawsze były własnością rzeki, są zabierane pod drogi, zabudowę, uprawy. Powstaje konflikt: rzeka potrzebuje doliny do wypełnienia jej okresowo nadmiarem wody, odłożenia wyerodowanego materiału. Zabranie rzece retencyjnej pojemności doliny i aluwii rzecznych generuje ogromne inwestycje zabezpieczające budowle ludzkie przed energią rzeki. Zwykle nie bierze się pod uwagę rozwiązań tańszych i załatwiających bezpieczeństwo przed powodzią na zawsze. Tańsze jest przeniesienie całej wsi z doliny rzeki niż budowa np. nowej zapory. Casus zbiornika Kąty Myscowa. Rzetelna analiza wykazała, że na 34 zalane budynki z powodu Wiśłoki (chodzi o powódź z 2006 r.) zaporą byłaby w stanie uchronić od 14 do 18 obiektów, z czego 4 są dyskusyjne. Inne argumenty na rzecz budowy są również marne (Wawręty, Żelaziński 2007). Czy nie taniej wybudować te domy poza terenem zalewowym (pomijając fakt, że ktoś pozwolił na budowę w tych miejscach a właściciele wiedzieli, że budują na własne ryzyko)? Narzuca się pytanie, dlaczego chronić te budynki na koszt podatnika, a nie np. gminy, która wydała pozwolenie? Będzie to tańsze niż budowa zapory.

Oczywiście nie byłoby problemu, gdyby zgodnie z rozsądkiem pozostawiono rzece jej dolinę, a pieniądze wydano na inne bardziej pożyteczne cele. Takie myślenie jednak bardzo słabo toruje sobie drogę wśród decydentów. Trudność polega zapewne na tym, że ludzie w instytucjach zawiadujących wodami śródlądowymi, aby udowodnić swoją przy-

datność, czują potrzebę ciągłego naginania natury do własnych wyobrażeń. Przejawia się to w potrzebie nieustannej regulacji rzek rozumianej jako prostowanie, kanalizowanie (fot. 1), betonowanie, przegradzanie. Skutki są dla natury tragiczne (fot. 2). W uzasadnieniu takich działań znakomicie pomagają urzędnicy zezwalający na budowę dróg, domów na terenach zalewowych. Rodzi to z biegiem lat kolejne koszty ratowania tych konstrukcji. Często koszty takiej ochrony są większe niż wartość chronionej budowli. Bardziej celowe byłoby wybudowanie nowego domu poza strefą zagrożenia niż budowanie, co kilka lat, murów oporowych. Podobnie rzecz ma się z drogami w pobliżu rzek; są one permanentnie podmywane, podpierane i ratowane. Jest bowiem tylko kwestią czasu, kiedy kolejne umocnienie zawali się (fot. 3).

Skąd wynika potrzeba wiecznego manipulowania korytami rzek? Tu dochodzimy do zdefiniowania rodzaju zagrożenia. Podstawowym straszakiem jest zagrożenie powodziowe, a to w mniemaniu niektórych decydentów wymaga maksymalnie szybkiego odprowadzenia wody. Rozwiązanie wydaje się proste: zamienić rzekę w prosty kanał (fot. 1), a wtedy woda spłynie szybciej. Tymczasem to nie tak. W potokach o wyprostowanym i skróconym korycie zwiększa się po deszczu natężenie maksymalnego przepływu fali kulminacyjnej. Rośnie więc zagrożenie powodziowe. Czyżby brak wiedzy? Efekt: realizowane standardy są niezgodne z obecnym stanem wiedzy i często zwiększają zagrożenie powodzią.

**S**kanalizowanie i wyprostowanie rzeki powoduje zwiększenie jej spadku i energii erodującej dno. Ale i z tym inżynierowie radzą sobie nieźle: można zrobić kaskadę, która wyhamuje szybkość rzeki. Rozwiązanie znakomite. Tylko powstaje problem: kaskady przerwały dostawę rumoszu i rzeka zaczyna się wcinąć w terasę. Poziom wód gruntowych opada, ze studni znika woda. Spowolniony prąd wody spowodował zamulenie żwirów i ryby potrzebujące ich do tarła wymierają, inne wymagające szybkiego prądu (np. świnka, pstrąg) także wymierają. Jeszcze inne nie mogą pokonać kaskad i dopłynąć do terenów tarłowych. Ich populacja maleje. Same straty. Na własne życzenie niszczymy własną polską przyrodę zamiast traktować ją jako dziedzictwo i strzec dla naszych dzieci. Najwyższy czas dokonać przeglądu tych tysięcy progów i zburzyć niepotrzebne. Przecież i tak większość jest zasypana rumoszem lub woda płynie obok nich. Renaturalizacja, to jest trendy. Przynajmniej w deklaracjach. Krajowy Program Operacyjny „Infrastruktura i Środowisko 2007–2013” dla osi priorytetowej V wymienia „... przywrócenie drożności korytarzy ekologicznych umożliwiających przemieszczanie się zwierząt... w skali kraju i funkcjonowanie populacji”.

A jaka jest praktyka? Dokładnie odwrotna, likwidacja korytarzy ekologicznych, które jeszcze nie zostały zlikwidowane. Roczniki statystyczne GUS podają: w grudniu 2006 r. było 17 761 obiektów piętrzących (rys. 1). Rok wcześniej było ich 14 334. Sztucznych zbiorników w 2005 r. było 2839, rok później – 3029. Może jednak czas realizować priorytet V i przywracać drożność rzek? Wygląda na to, że nikt nad tym nie panuje.

#### LITERATURA

1. J. IWANICKI, 2007. W sprawie definicji gospodarki wodnej. Gosp. Wodna 12, 489–495.
2. Koalicja 2007. Uwagi do opracowania Krajowego Zarządu Gospodarki Wodnej pt. „Strategia Gospodarki Wodnej – Projekt aktualizacji strategii” Warszawa, listopad 2006. [www.pth.home.pl/pobierz/Uwagi\\_do\\_SGW\\_stycz\\_07.doc](http://www.pth.home.pl/pobierz/Uwagi_do_SGW_stycz_07.doc).
3. J. OZIMEK, 2006. Strategia rozwoju województwa podkarpackiego na lata 2007–2020. Zarząd Województwa Podkarpackiego, Rzeszów, pp 168.
4. Program 1 2004. Program ochrony środowiska dla powiatu miechowskiego na lata 2004 – 2015 [www.miechow.pl/pliki/pliki/](http://www.miechow.pl/pliki/pliki/).
5. SGW 2005. Strategia Gospodarki Wodnej, <http://www.mos.gov.pl>
6. R. WAWRĘTY, J. ŻELAZIŃSKI, 2007. Środowiskowe skutki przedsięwzięć hydrotechnicznych współfinansowanych ze środków Unii Europejskiej. Raport Tow. na rzecz Ziemi i Polskiej Zielonej Sieci, pp 108. [http://www.tnz.most.org.pl/projekty\\_monitor\\_raport2.html](http://www.tnz.most.org.pl/projekty_monitor_raport2.html)